

Wybory są w porządku, gdy wygra islamista

Raymond Ibrahim

Administracja Obamy wspiera „demokrację” i „samostanowienie” na Bliskim Wschodzie – to dwa eufemizmy, które w prawdziwym świecie odnoszą się odpowiednio do „rządów motłochu” oraz „islamskiej radykalizacji”.



Jimmy Carter powiedział ostatnio: „Nie mam z tym żadnego problemu [ze „zwycięstwem islamistów” w Egipcie], rząd amerykański także nie ma z tym problemu. Pragniemy, aby wyraziła się wola Egipcjan”. Brzmi w porządku. Jednak problem polega na tym, że klerykałowie muzułmańscy otwarcie i niezmiennie nazywają demokrację i wybory narzędziami, które należy odrzucić z chwilą wejścia w życie prawa szariatu. Dlatego też dr Talat Zahran uważa, że „oszukiwanie podczas wyborów to obowiązek – piękna rzecz”, a szejka Abdel Szahat podkreśla, że demokracja jest nie tylko zabroniona przez islam, ale stanowi kufr (grzech śmiertelny) – mimo, że sam brał udział w wyborach w Egipcie.

Administracja Obamy może przeoczyć takie nadużywanie wyborów, ponieważ większość muzułmanów jest obojętna lub zgadza się na takie ograniczenia. Tylko mniejszość – ludzie świeccy, Koptowie, itd.- przeciwstawia się wykorzystywaniu wyborów w celu wzmocnienia muzułmanów wymuszających szariat.

A jeśli muzułmanie nie wygrywają wyborów? Jeśli jest taka sama liczba głosujących niemuzułmanów i zwyciężają niewierni? Co wtedy? Wtedy mamy taką sytuację jak w Nigerii.

Wielu ludzi wie, że „Boko Haram” i inne islamskie ugrupowania prowadzą świętą wojnę przeciwko rządowi Nigerii, w szczególności biorąc sobie za cel chrześcijan. Jednak często pomija się fakt, że pełen rozwój dżihadu sprowokowało wyborcze

zwycięstwo chrześcijan (Nigeria podzielona jest mniej więcej równo między chrześcijan a muzułmanów).

W kwietniu 2011 roku Peter Run pisał:

„Obecna fala zamieszek została wywołana przez poniedziałkowe [18 kwietnia 2011 roku] oświadczenie Niezależnej Krajowej Komisji Wyborczej (Independent National Election Commission), że obecny prezydent, dr Goodluck Jonathan, wygrał wstępną rundę wyborów. Zamieszki objęły przede wszystkim północną, muzułmańską część, gdzie porażka kandydata muzułmańskiego, Muhammada Buhari, była nie do przyjęcia, ale nie była zaskoczeniem. Mieszkańcy północy [muzułmanie] uważają, że należy im się władza, która przypadła prezydentowi Jonathanowi. Objął on przywództwo po tym jak w ubiegłym roku zginął muzułmański prezydent Umar Yar'Adua, a radykalne grupy na północy [„Boko Haram”] postrzegały jego [chrześcijańskiego prezydenta] awans jako sprawę tymczasową, która zostanie naprawiona w tegorocznych wyborach. Teraz są źli, mimo tego, że obserwatorzy i eksperci uważają, że są to najbardziej niezależne wybory we współczesnej historii Nigerii.”

Zauważmy pewne kluczowe słowa: muzułmanie uważali, że „należy” im się prezydentura i dążą do „naprawy” tego, że prezydentem został chrześcijanin, uważają to za „sprawę tymczasową”.

Oczywiście, gdyby wybory wygrał muzułmanin mielibyśmy do czynienia z tymi samymi dżihadystami, którzy mieliby te same barbarzyńskie zamiary wobec chrześcijan i Zachodu („Boko Haram” oznacza „edukacja zachodnia jest zabroniona”). Ale dżihad nie dostałby wiatru w żagle, Obama śpiewałby peany na cześć nigeryjskiej demokracji i wyborów, a główne media popisywałyby się zdjęciami Nigeryjczyków z utytłanymi od atramentu paluszkami.

Mimo to, mielibyśmy do czynienia z tymi samymi intencjami dżihadystycznymi, tyle, że byłyby one uśpione. Tak jak egipskie Bractwo Muzułmańskie (którego ostatecznym celem jest „kierowanie światem”) nie potrzebowałoby wyrażać się poprzez dżihad, za to czekałoby na właściwy moment i zbierałoby siły.

Wróćmy do egipskich duchownych, w szczególności do szejka Yassira al-Burhamiego – jeszcze jednego przywódcy egipskich salafitów, który naucza, że muzułmanie muszą głosić pokój, kiedy są słabi, ale prowadzić wojnę, kiedy są silni. Rozważając szanse swego kolegi salafity, Burhami oznajmia: „Stwierdzamy, że bez względu na wyniki wyborów – niezależnie nie od tego czy on [jego kolega, wyżej wspomniany al-Shahat] wygra czy przegra, nie dopuścimy do tego, aby niewierny [kafir] został dopuszczony do urzędu, poprzez który miałby władzę nad muzułmanami. To jest zabronione. Allah powiedział: , Allah nigdy nie przygotuje niewiernym drogi przeciwko wiernym’ [Koran 4:141]. Nie martwią nas przegrane wybory ani utracone przez Szahata głosy. Nie będziemy schlebiać ani przymilać się tłumom.”

Co ty albo twoi poplecznicy zrobicie, szejku Burhani, rozpętaacie wojnę? Oczywiście nie będzie to konieczne: w odróżnieniu od Nigerii, większa część Egiptu jest muzułmańska – w taki czy inny sposób, za pomocą „wyborów” islamiści dopną swego.

W ten sposób poprzez słowa (Burhami) lub czyny („Boko Haram”) ci, którym zależy na panowaniu islamu dowodzą, że demokracja i wybory są dopuszczalne o tyle, o ile umożliwiają szariat. W przeciwnym razie, jeśli doprowadzą do czegoś, co jest sprzeczne z szariatem – na przykład przekazanie niewiernemu chrześcijaninowi władzy – wieczny dżihad rozpoczyna się na nowo.(es)

Tłumaczenie Jagoda Gwizd

Źródło:

<http://www.raymondibrahim.com/11074/jihad-when-elections-fail>